

Rafał Wojasiński

Siostry

Osoby:

Romek

Benia – córka Romka

Siostra – siostra Beni

Szwagier – mąż Siostry

Matka – matka Beni i Siostry

Akt I

Scena I.

Romek z córką Benią w dużej kuchni, w której stoi szafa z lustrami. Romek siedzi przy stole, a potem chodzi koło otwartej szafy. Zagląda tam czasami. Chodzi niezdarnie, trochę sztywno. Potem wraca, szpera, wyciąga coś, chowa, szuka czegoś. Dom na wsi, gospodarstwo, które upada. Charakterystyczne są meble, które zostały przejęte po Niemcach wygonionych przez Rosjan po II Wojnie. Romek próbuje domykać szafę, ale drzwi cały czas się otwierają. Naprzeciw jednego ze skrzydeł drzwi z lustrem, na taborecie, stoi blaszana miska z wodą i przygotowane przybory do golenia.

Romek

(Zagląda do szafy, odchodzi, wraca i znowu zagląda.) Golenie... Czesanie... Kalesony... Spodnie... Golenie... *(Wreszcie zatrzymuje się przed lustrem i patrzy na swoje odbicie.)* Kobita nie musi się golić... Są takie, co muszą.. ale...*(Podśpiewuje i zaczyna się namydlać, goli się..)* Raz , dwa, trzy, cztery , dwa, pięć, osiem, dwanaście, zero, pięć i tak dalej, i tak dalej. Ogonowa kość się odzywa, boli, jakoś dziwnie... *(Zagląda do szafy)* Ogolić się. Golenie, czesanie, spodnie, gacie, kalesony, buty. *(Podśpiewuje.)* Raz , dwa, trzy, cztery , dwa, pięć, osiem, dwanaście, zero, pięć i tak dalej, i tak dalej. Ale buzia. Gładka.
Osiem, trzy, jeden, dwanaście, zero, pięć, siedemnaście.

Benia

Jakoś wtedy wyglądałam chyba i miałam życie przed sobą.

Romek

Golenie. Golenie raz. Golenie dwa.

Benia

Co to było?

Romek

Nie słyszałem.

Benia

Wrona? Wróbel? Sroka? Co to do cholery było?

Romek

Za głośne na wróbla. Wróbla nie słychać.

Benia

Słychać.

Romek

Z dzioba słychać. Ze skrzydeł nie.

Benia

Może kura.

Romek

Wypuściłaś kury?

Benia

Może kura. Włazi na płot i tak potem hyc i hyc.

Romek

Hyc, hyc. Co ty wiesz ? Hyc to królik.

Benia

No to nie kura?

Romek

Ale po co wypuściłaś?

Benia

Bo lubię jak wolno chodzą.

Romek

A indyki też wypuściłaś?

Benia

Dzisiaj nie. Wczoraj wyszły.

Romek

Ale zraz i tak je dziabniesz? Mogły więcej pochodzić.

Benia

Wypuszczam kiedy chcę i co chcę. Ja daję jeść.

Romek

Co by nie było, to ...

Benia

Wrona.

Romek

Kura.

Benia

Wrona.

Romek

Kura. Perliczka.

Benia

Nie mamy perliczki.

Romek

Bolek ma. Przyleciała. (*Zagląda do szafy.*) A gdzie stała ta szafa? Jak babka umierała? Tam stała. Gdzie umierała? Tu? A dziadek gdzie leżał z otwartą gębą po śmierci, taką chudą zapadniętą szczękę, miał jakieś zęby, ale się zapadła. Ciotka chodziła koło łóżka. I mówiła, wstań dziadek, usiądź, poprawię poduszkę i kładź się, bo słaby jesteś, sikałeś? Nie? Pęcherz boli? To siad. I kładź się. Potem szła do szafki. Szafka stała tam, ale w tamtym domu. Gdzie to było? W zlewie nie umiem się golić. Muszę mieć miskę i szafę.

Benia

Było jak było. Lubię te indyki, kury też. Ja lubię, że jest jutro. Lubię, że było wczoraj. Ja jestem chyba romantyczna jak w filmach.

Romek

Ale co było?

Benia

Przesuń się.

Romek

No co?

Benia

Nie da się.

Romek

No co? Co?

Benia

Przesuń się. No przesuń.

Romek

Czuć?

Benia

No.

Romek

Poląłem się wodą po goleniu, cały. Szczypało. Ale zdrowo jak szczypie. Poszedłem do kibla i się poląłem. Śmierć można oszukać. No nie? Jak masz dobry płyn po goleniu...

Benia

Ale nie kury i indyki. Ich nie oszukasz. Nawet jak mam nóż w kieszeni, to widzą.

Romek

Już, już. I już.

Benia

Kura. To kura była.

Romek

Ty widziałaś? Ona musiała mieć rację. Wszystkie muszą mieć rację. I ani razu przepraszam. Nie przepraszają mnie nigdy. Mnie nikt nigdy nie przeprosza. Tylko ja ciągle muszę.

Benia

Idź gdzieś.

Romek

Jesteś jak ona.

Benia

Idź gdzieś. Idź.

Romek

Jesteś jak...

Benia

Inaczej...

Romek

Gdzie jest noga? Gdzie noga?!

Benia

Masz obie. Idź.

Romek

No nie.

Benia

Idź...

Romek

Ale gdzie jest noga?

Benia

Zmarnowałeś mi życie. I matce.

Romek

To jesteśmy kwita. Sprawiedliwość zwyciężyła.

(Idzie do kata, utyka, ale ma obie nogi.)

Benia

Co tam robisz w kącie?

Romek

Myślę. Obmyślam.

Benia

Co ?

Romek

Chciałbyś wiedzieć.

Benia

No idź w końcu. Idź. Nie chcę, żeby cię zobaczyli.

Romek

Co za wstyd.

Benia

Nie teraz.

Romek

A kiedy?

Benia

Nie ma na co patrzeć.

Romek

Nie mów tak do ojca.

Benia

To nie pójdziesz?

Romek

A jak nie pójdę?

Benia

Masz słuchać.

Romek

Ciebie?

Benia

A kogo? Masz kogo słuchać? No masz?

Romek

Nie.

Benia

No widzisz.

Romek

Nie mam.

Benia

Masz iść. Natychmiast.

Romek

Ja jestem ojciec.

Benia

Nie słuchasz mnie, to słuchasz psiej skóry.

Romek

Psia skóra. Psia skóra.

Benia

Głupszy jesteś, to słuchasz.

Romek

Głupszy jesteś, głupszy jesteś.

Benia

Idź i zostaw mnie. Muszę posprzątać.

Romek

Dlaczego ja jestem głupszy?

Benia

Tak wyszło?

Romek

Ale dlaczego?

Benia

Daj spokój. Wyszło.

Romek

No ale...

Benia

Wyszło i jest.

Romek

No ale...

Benia

Ja jestem mądrzejsza, ty głupszy.

Romek

Czyli wyszło.

Benia

Wyszło.

Romek

I nie ma o czym gadać.

Benia

Raz tak, raz tak.

Romek

I nie ma o czym gadać.

Benia

No nie ma.

Romek

Ojciec to ojciec. Na zawsze ojciec tego, no...To jest dożywocie.
Raz zrobisz i zostaje na zawsze.

Benia

A matka szalała za takim głupkiem. *Śmieje się.*

Romek

No co?

Benia

Nic. (*Śmieje się coraz bardziej.*)

Romek

Natura to natura.

Benia

Ale żeby tak zwariować?

Romek

Ale jej przeszło.

Benia

Ale żeby tak? Córka naczelnika gminy, wykształcona. Prawie lekarka.
Pielęgniarka z dyplomem.

Romek

No widzisz. Ale przeszło.

Benia

Ale jak to możliwe?

Romek

Natura to natura.

Benia

W sumie matce się trafiło. Chociaż tego zaznała w życiu jak żadna.

Romek

No widzisz.

Benia

A głupota? Co tam? Każdy w końcu robi się głupi. To znaczy cały czas jest, tylko zanim się ujawni to udaje że nie jest.

Ale już nie będziesz młody i żadna już niepowie Złoty, żadna nie oszaleje.

Romek

Trzeba przyznać, że potrafiłem..

Benia

Co wy najlepszego zrobiliście?

Romek

Ale trzeba przyznać...

Benia

Przez tyle lat. Jakby rozum straciła. A potem rozum jej wrócił widać i musiała co musiała. Nie jesteś głodny? Blady trochę jesteś. Taki stary się zrobiłeś. I ręce jakoś tak układasz ostatnio. A jak przed telewizorem siedzisz, to mruoczesz. Czy ty wiesz, że mruoczesz? Muszę te indyki zabić. Mieli mi pomóc, nie wiem, czy przyjdą, czy nie przyjdą. Jedna tak łbem kiwała, jakby chora była. Tupię na nią, żeby przestraszyć, bo przestraszony prawdziwszy jest, mniej udaje. Z człowieka możesz coś wycisnąć i z kury coś wyciśniesz, tak jak z psa, kota, czy krowy. Tylko trzeba przestraszyć, trzeba dać coś od siebie, może groźbę, taką śmiertelna groźbę. Jak tupniesz odpowiednio to od razu widać, że jedno życie we wszystkim, takie samo, wystarczy

tupnąć. I tak trzeba , bo inaczej same kłamstwa, głupota i bałwaniarstwo. Bałwan, bałwan i bałwan. A jak się boi, to to i pomodli się szczerze i Boga pokocha jak trzeba, ale z oczu wyjdzie to samo. Bo jedno jest życie i widać je przez oczy psa, kury, krowy czy żaby. Może co wyczuła, że będzie koniec. Zdaje mi się, że czuje, bo pamiętasz świnia to wyraźnie czuje, już od rana, jak się chodzi z nożami, myje wanny, jak trzeba... Ty wiesz, że już nikt nie żyje? Wiesz, że ojca Bolka pochowali? Cała twoja klasa na cmentarzu. A ty? Ty nawet do szóstej nie doszedłeś. Wszyscy pokończyli szóstą, mieli szkołę. A ty zmarnowałeś mi życie, matce, siostrze. Zmarnowałeś nas. Nawet do szóstej nie doszedłeś. Jak ty powstałeś?

Romek

Raz się zrobi i na zawsze. Tak wyszło.

Benia

Leci w ostatnim pokoju przez sufit.

Romek

Nie wejdę na dach. Jak mam wejść?

Benia

Ktoś wejdzie.

Romek

Ale nie ja.

Benia

Mówię, że ktoś.

Romek

Daj piwo. Daj córcia piwko. No daj.

Benia

A pójdziesz?

Romek

Pójdę w cholerę.

(Nagle wyciąga z szafy papiery, kartki i siada za stołem, jakby sobie o czymś ważnym przypomniał.)

Benia

Co to za papier?

Romek

Moje. Zostaw.

Benia

Co to jest?

Romek

A widzisz. Coś. To jest takie..

Benia

Ale co? Co tam masz?

Romek

A nie wiem, czy ci powiem. Co ty tam wiesz? Co ty możesz wiedzieć?

Benia

No powiedz. Albo daj.

Romek

Nie ruszaj. To moje. Zostaw.

Benia

Daj, bo mnie szlak trafi.

Romek

Nie wolno. Nie wolno.

Benia

No mów, co to jest?

Romek

Pozew.

Benia

Co?

Romek

Sądowa rzecz.

Benia

Ktoś cię do sądu podał?

Romek

Co? Mnie? Za co?

Benia

No mówisz, że sądowa sprawa.

Romek

Ale nie taka. Nie tego typu. To moja sprawa.

Benia

Twoja? Jaka twoja?

Romek

No moja.

Benia

Co to jest?!

Romek

Pozew. P O Z E W. Po-zew. Poooozeeeeew. POZEW!

Benia

Jaki pozew?

Romek

Do sądu.

Benia

Piszesz do sądu?

Romek

Piszę do cholernego sądu.

Benia

Ale co? Co ty tam piszesz?

Romek

No pozew,

Benia

Jaki pozew ?

Romek

O obrazę.

Benia

O co?

Romek

O obrazę moich uczuć.

Benia

Przecież ty nie masz uczuć.

Romek

Moje uczucia zostały obrażone.

Benia

Przez kogo? Można widzieć?

Romek

Przez tych, co opowiadają bajki o stworzeniu z gliny i o tym, że bóg może mieć dziecko z ludzką kobitą, jak za czasów faraonów i później.

I oto, że naród jest ważniejszy, niż ja. Ja nie widziałem narodu na oczy nigdy. Widzę tylko kobity i chłopów, psy, szczury, koty, zające jelenie, stada całe, ludzkie, kurze i inne. I do tego cmentarze przepełnione. A mnie to obraża. To też mnie obraża.

Benia

Ale jakie uczucia obrażone?

Romek

Moje własne, Romkowe uczucia obrażają. To jest obraza moich uczuć niereligijnych, nienarodowych, nieludzkich, wszelkich znaczy, wszystkich jakie mam, czyli Romkowych.

Benia

Gdzie ja cię schowam?

Romek

Trzeba?

Benia

Przyjdzie siostra z mężem, matka,

Romek

Nie mam matki.

Benia

Twoja żona.

Romek

Ona wie o moim istnieniu?

Benia

Ma z tobą dzieci. Mnie i siostrę.

Romek

Ale czy pamięta o mnie?

Benia

Musi. Nie ma wyjścia.

Romek

Może do szafy ?

Benia

Do szafy nie. Wypadniesz z szafy i coś powiesz takiego, że trzeba będzie się obrazić.

Romek

O której przyjdą?

Benia

Jak Bóg da. Ale tak o siedemnastej.

Romek

O. O. To jeszcze widno będzie.

Benia

I co z tego ?

Romek

No widno będzie, dzień, jaśniej.

Benia

Trzeba cię schować.

Romek

A może sobie pójdę ?

Benia

Nie wytrzymasz długo i wrócisz.

Romek

Ale mam swój honor.

Benia

Co zrobić? Trzeba być dobrej myśli.

Romek

Przydałaby się jakaś rozrywka, ale taka, że nie trzeba by było się zachować... Bo to nie jest rozrywka. Ja chcę tak, żebym nie musiał się zachować, ja chcę nie zachowywać się, poświntuszyć, coś zrobić, tak niepoprawnie, żeby nie było uczciwie, żeby było naprawdę. Uczciwie nie jest naprawdę, uczciwie to... jakby ktoś kazał, albo pozwolił, z łaski, że można. Uczciwie to najbardziej fałszywie, to jakby przymus, a nie chęć, ochota, chęćka. Uczciwie, czyli tak jak pozwolą, jak zezwolą, jak pobłogosławią, i dadzą przyzwolenie. A kto pozwala? Kto jest ten co pozwala albo nie? Który to? No który? Silniejszy. Nie chcę uczciwie, chce naprawdę. Uczciwie czyli tak jak wypada. Co za męka, co za głupota moja droga. Uczciwie to znaczy fałszywie, według zasad, czyli według zezwolenia. Uczciwie to znaczy wbrew, wbrew naturze. Sprawiedliwie też wbrew... Co ty tam wiesz? Co możesz wiedzieć. Chcę rozrywki w najgorszym gatunku, chcę pornograficznie, tak żeby mieć zadowolenie, a nie uczciwość. Co mi po uczciwości bez zadowolenia, bez ulgi spełnienia? To wszystko mnie obraża. Świat mnie obraża.

Benia

Dokuczasz mi?

Romek

Odwołuję się do sprawiedliwości. Bo sprawiedliwość, proszę cię, to jest sprawa pierwszorzędna dla osobnika ludzkiego. Człowiek kocha sprawiedliwość, to znaczy zemstę, to znaczy kocha wziąć za mordę, za łeb, porządek kocha, kocha, proszę cię, żeby dać w pysk, ale sprawiedliwie dać w pysk, wyrznąć w mordę sprawiedliwie, zemścić się sprawiedliwie, nienawidzić sprawiedliwie, proszę cię, zabić nawet, ale sprawiedliwie, a najlepiej w imię Boga, bo to już nawet bardziej niż sprawiedliwie. Najfajniej jest jak trzeba z honorem w mordę dać. Przyjemnie tak.

Benia

Nie mam gdzie cię schować.

Romek

Pomożesz mi pisać ten pozew?

Benia

Dlaczego oni mi ciebie zostawili ?

Romek

Mogłaś nie brać. Kto ci kazał?

Benia

Nikt nie chciał. Zawsze się znajdzie taki, co weźmie. I to ja byłam.

Romek

Po co brałaś?

Benie

Wystarczy, że dobrze się schowa.

Romek

I co teraz?

Benia

Muszę się tobą zająć. Przejąć władzę, całkowicie. Inaczej przepadniesz.

Romek

Przepadnę. Oj przepadnę. Gdzie przepadnę? Można jeszcze gdzieś indziej? Nie ma już chyba gdzie. A jakby tak może wywinąć coś. Jakiś numer.

Benia

Komu?

Romek

No właśnie. Komu. Komu tu wywinać numer? Może jakiemuś królowi albo jakiemuś premierowi, takiemu komuś, kto jest jakimś kimś. Może sklepowej albo czekaj, czekaj. No nie ma komu. Nie ma. Nie kusi żaden, żeby wywinać. Nic nie kusi. Nic. A może jednak lepiej się schować. Żeby nie znaleźli. Bo znajdą i koniec końców... Kładę lachę.

Benia

Co robisz?

Romek

A kładę lachę. Tu nie ma godnych, żeby numer wywinać. Komu, no komu? Popatrz. Szkoda mojej ręki, żeby podnieść, nogi żeby podnieść. Kładę kachę. To znaczy lachę.

Benia

Jak cię schowam, to wszystko będzie dobrze.

Romek

Nie zaprzeczam. Nie potwierdzam.

Benia

Idź. Miałeś iść. A ja pomyślę. Muszę trochę pomyśleć.

Romek

Chciałbym inne buty. Nie chcę tych bamboszy. Tych kapci. W nich już nic w życiu mi się nie przytrafi. Gdzie jest noga? Nie ma nogi.

Benia

Masz nogi. Dwie. Jedną i drugą. Paszoł won!

Scena II

Wchodzą matka, siostra, mąż siostry.

Matka

Jak tu pachnie. Jak pachnie.

Benia

Pachnie?

Siostra

No właśnie. Pachnie. Jak jasno. I jak pachnie. A nie było, nie było tego zapachu.

Benia

Jakiego zapachu?

Siostra

To znaczy, że gdzieś tu...

Matka

No tak. Zapomniałam.

Siostra

Co mama zapomniała?

Matka

Że ten zapach. Jest taki...

Siostra

Jego.

Matka

Ale ...

Siostra

Z tym domem kiedyś dało się jeszcze coś zrobić. Teraz strach tu wejść. Gdzie ty śpisz Benia? W tym małym? Tam na głowę leci. Ja miałam wrażenie, jak pięć lat temu, jak byłam i on był tu, i siedziałam na wersalce to myślałam to samo co myślę, jak ostatnio chodzę do sklepu. Co on zrobił? No co on zrobił? Taki człowiek? Ten.. Co ja ci będę mówić Benia. Nie może tak być. Nie może. Jak to się jakoś nie wyjaśni, to... Bo co tu bez wyjaśnienia zdziałać? Sytuacja musi być rozjaśniona, taka żeby w końcu zjeść normalnie jak wszyscy. Można było do doktora, ale już nie warto, za późno. Tak wszystko poniszczyć. Na umór tak wszystko. I żeby nie matka. Matka to jakoś do kupy razem, bo inaczej nic tu nie da się zrobić. Matka jest i Bóg, i trzeba. Ale żeby tak skończyć... Ja nie mogę pojąć, że tak ...

Benia

Może tu. Albo tu. Albo tu, bo wersalka jest wygodniejsza. Tu siadaj.

Matka

Jakoś smutno.

Szwagier

No smutno.

Matka

Jakoś tak gorzej.

Szwagier

I ten smutek.

Matka

Co za wystrój i smutek. Strach, żeby na głowę coś nie spadło.

Szwagier

Co za atmosfera.

Matka

To jest... Trzeba..

Szwagier

Usiąść.

Matka

Tylko gdzie?

Szwagier

Jak tu usiąść?

Matka

Gdzie?

Benia

Na wersalce, a matka może na fotelu.

Matka

Na tym? Na tym fotelu? Tu przecież na tym fotelu... Tyle razy... Z gazetą i bez. Na krześle. Nie znam tego krzesła. Na krześle więc...

Siostra

Chciałam sobie tu zagrzać miejsce. Święte obrazki powiesić. I wszystko się zepsuło. Chciałam być piękna i porządna.

Szwagier

Ależ kochanie. Słoneczko, proszę cię.

Matka

Córeczko moja ukochania. Córeczko. Jak to piękna? Porządna?

Szwagier

(Do żony.) Kochanie, proszę cię.

Siostra

I co? I on taki. I dlaczego? Co to jest ten on? Przecież jest tylu, którzy nie są nim. A tu on. Nie wierzę. To niemożliwe. To wbrew stworzeniu, wbrew przykazaniom, wbrew pochodzeniu człowieka. Taki ON, to wbrew, wbrew nakazom. A nakaz był. Ja się boję mamę, że ja stracę...

Szwagier

Co stracisz? Co?

Siostra

Mamo, ja się boję.

Benia

Ale przecież siedzimy. No siedzimy, to napijemy się, zjedzmy. Już siedzimy. Jesteśmy już na siedząco.

Siostra

Jak on mógł? Mamo, jak on mógł? Przecież ona nas na tym świecie Beniu... Dorobił! Dorobił nas do takiego wspaniałego, pięknego stworzonego już przecież świata, po chamsku dorobił. Do takiego cudownego stworzenia. Jak mógł? On. Jak to jest, że on? Ja nie wierzę, że on istnieje w obliczu stworzenia. Przecież stwórcy stworzył człowieka z rozumem. To jak on taki? Pierwsi zgrzeszyli przez węża i jabłko. Ale byli chociaż normalni. A ten? Ten co? Wstyd na całe moje życie. A chciałam tu sobie zagrześć miejsce. Mam schowane obrazki, żeby powiesić.

Matka

To nie jest pora.

Szwagier

Dobrze mama mówi. Nie pora. Zupełnie nie pora. *(Do żony.)* Kochanie moje cudowne. Tak cię kocham. Ale nie jest pora. Matka ma rację. Ta matka.. Więc to jest matka, która... To zupełnie niezwykle, że matka...

Siostra

Bo ja, wiesz mój kochany, ja odkryłam, że ja miałam mało miłości i ja teraz potrzebuję... I pieniędzy. I miłości chcę, bez której nawet pieniądze tracą sens. Chociaż miłość da się zastąpić brakiem miłości, a pieniędzy, brakiem pieniędzy nie da się. Ja chcę tyle miłości, tyle miłości. I pieniędzy, bo nie miałam miłości...

Szwagier

Masz tyle miłości mojej i matki. Masz samą miłość.

Matka

To nie jest pora. Nie jest moment. To nie temat na temat teraz.

Szwagier

A co tam z tej szafy wystaje? Noga? Ludzka?

Benia

But. Zimowy.

Szwagier

Nie za wcześnie? Jest jesień. A może jednak ktoś tam jest, całkiem żywy, albo może udaje martwego, tak bardzo żywy, że udaje, żeby nie brać go pod uwagę, żeby go jednak... To jego kawałek.

Siostra

To obrzydliwe.

Matka

To chamskie. Cham. Po prostu cham.

Benia

Ależ...

Szwagier

Do dwudziestu nie umie policzyć, a zobacz jaki? Noga, próbuje nogą nas wycyckać.

Matka

Cham.

Siostra

Obrzydliwe... Naprawdę obrzydliwe. I takie, takie... O.... Takie... Swojskie! Mamo, ratuj mnie, on ciągle niszczy mi życie.

Benia

Ale to but. (*Wyciąga go z szafy*). To zimowy but. Naprawdę. Zobaczcie. Stary, zimowy kozak.

Szwagier

Czuję się jak... Jak... Jak gu...

Matka

To cham.

Siotra

Zwymiotuję. Zaraz zwymiotuję. Obrzydliwość. (*Biegnie do łazienki.*)

Benia

Przy stole będzie lepiej. Siadamy. Jest zupa, drugie i deser.

Szwagier

Gdzie on jest? To gdzie on jest?

Matka

Ja w tej sytuacji uważam, że wychodzę.

Siostra

Ja w tych warunkach nic nie przełknę.

Szwagier

Żeby on chociaż... I żeby był bardziej wesoły. Czesław nawet jak umierał, był wesoły, potrafił tak ludziom nie dokuczyć, a umilić. Nawet jak już wiadomo było, że umiera, on jeszcze resztkami sił wydobył z siebie to pozytywne myślenie. I się uśmiechnął. Po co smucić innych? Po co smucić? Kto dał prawo tak smucić?

Rozweselać trzeba. No więc Czesio, bo jak go przecież znałem całe lata, nawet nie raz nim byłem tu czy tam. I on miał w sobie takie ciepło, taką miłość do ludzi, że nawet jak już umierał, to się uśmiechnął do nas. Nie zasmucał, nie zasmucał, nie wywyższał się swoją śmiercią, żeby zasmucić, tylko się uśmiechnął, nawet po

śmierci ten uśmiech mu został na twarzy. To jest dopiero człowiek na podobieństwo, to jest dopiero człowiek. Taki pozytywny, zdrowy, miły człowiek. I po śmierci, słuchajcie, to nie mogli mu tego uśmiechu zdjąć, tak wielką miał pozytywność w sobie. Nawet jak malowali już w pogrzebowym to się dziwili, że on taki ludzki, taki kochający i miły, że nawet po śmierci jeszcze umiał się trochę tak... Podlizać innemu i uśmiechnąć się i nie sprawiać przykrości innym swoją śmiercią. Taką miał Czesio siłę ducha. To był dopiero człowiek przez duże CZ to był Czesio przez duże CZ, a nie jakiś tam taki. Czesiowi powinni pomnik, co ja mówię pomnik, powinien zostać świętym, czymś takim na chwałę ludzkości. Trzeba być człowiekiem i umrzeć z uśmiechem dla innych, nie zasmucać bliźniego, zabić, ale nie zasmucać, oszukać, ale nie zasmucać.

Siostra

Mamo.

Matka

No to idziemy. Ale wizyta.

Siostra

Ale wizyta.

Szwagier

Szkoda słów. Szkoda gadać.

Matka

(*Do Beni.*) Jak ci przejdzie, to wrócimy.

Siostra

Przemyśl to. Musisz przemyśleć. Ta noga.

Matka

Dziewczyno, ogarnij się. Jak się nie zmienisz, to nie wiem..

Szwagier

Zacznij inaczej myśleć.

Siostra

Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze, że dojdiesz do rozumu.

Wychodzą.

Scena III

Benia siedzi na wersalce, wchodzi Romek.

Romek

Powinniśmy sobie kogoś znaleźć.

Benia

Co?

Romek

Ktoś do towarzystwa.

Benia

Przestań.

Romek

Przydałoby się.

Benia

Miałeś matkę.

Romek

Co ty mówisz? Co ty mówisz?

Benia

Dlaczego ja cię nie oddałam ?

Romek

Za mała emerytura.

Benia

Może ze swoich pieniędzy dołożę.

Romek

Wiesz ile biorą za przetrzymywanie Zenka? Trzy tysiące. Z kawałkiem, z kawałkiem.

Benia

No przecież nikt cię nie weźmie z tej naszej rodziny. Może cię jednak oddam gdzieś taniej. Pójdziesz. Prawda?

Romek

Za drogo. Za drogo.

Benia

Zmarnujesz mi do reszty życia.

Romek

Nikt tego nie słucha. Nikt nie słucha.

Benia

Ale trochę się bałam.

Romek.

Kiedy ?

Benia

Jak ten wiatr był.

Romek

Ja lubię wiatr. Drewno przyniosłem. Ale jak wracałem nad stawem to widziałem coś. Patrzę, szczur, nie szczur. Szczur wodny, bo płynie. Łeb jak u człowieka, niewyrośniętego, ludzki, mały łeb. Ale jak bliżej już podpłynął, to szczur, wodny szczur. To ja ci powiem, mówię, mu, ty gnoju jeden. Prawa fizyki. Płynie sobie ten szczur, rozumiesz? Te przestworza i taki świat bez końca, co się ciągnie za stawem, płasko i płasko bez końca. I wciąga, wciąga, stoi się, a wciąga to. I potem te szczury znikły, wyszły, czy pod wodę się schowały. Zapatrzyłem się na piękno.

Benia

Nie męcz mnie.

Romek

Piotruś też był po drewno w taki wiatr. Trójka dzieci, czterdzieści lat. Pociął drewno, ułożył i z piłą wracał przez drogę. Jechał samochód. I trach. Prawa fizyki. Było tarcie opon o drogę, grawitacja. I trach - prawa fizyki stworzył ten, no... Stworzyciel. Muszę pozew pisać. Moje uczucia ciągle są obrażane.

Benia

A gdybyś tak umarł ?

Romek

Wandzia poszła się kąpać. Minus jeden, a ona chlusnęła do jeziora. Kiedy ja wyciągnęli? Miesiąc? Niecały miesiąc. Poszła się kąpać i trach. Trach. Prawa fizyki.

Benia

Nie dali jej wziąć psa do socjalnego bloku.

Romek

Bo tam było czysto. A chciała żyć w tym starym swoim domku. Tam nawet szczury nie chciały przychodzić na zimę. Prawa fizyki.

Benia

Psa nie dali wziąć. Daleko. Tu blisko jest. A tam...

Romek

Prawa fizyki. I trach.

Benia

Tak nie miało być. Ja to wiedziałam, że tak nie miało być, a jest.

Romek

Co ja ci mogę? Co ja ci mogę?

Benia

Ja się boje tam spać, bo cieknie na głowę.

Romek

Póki jestem, to cię nie ruszą.

Benia

No przecież on przychodził do mnie. No zobacz. Matka tak się cieszyła, mówiła, że jestem ukochana córka, tak się cieszyła, że to syn takiego człowieka, że będzie tak cudownie. Przychodził, stał do nocy pod moim oknem. I to z takiego domu, z takiej rodziny. I jak się ze mną przespał, to zaraz pokochał moją siostrę, zaraz do niej poszedł, jej chciał i to tak bardzo, że się ożenił zaraz. I od razu z nią też się przespał, ale nie szukał już następnej, tylko został. I matka wtedy ją wybrała. Pamiętasz? Nic nie pamiętasz. Co możesz pamiętać? Do dziesięciu nie umiesz. A ona powiedziała wtedy na mnie dziwka, a na siostrę, że taka cudowna. I potem gadanie, że ja daję. A ja nie daję. Od tego czasu, jak poszedł do siostry, to nie daję, bo się brzydzę.

Romek

Mówię ci. Póki ja tu jestem, to cię nie ruszą.

Benia

Co ty możesz?

Romek

Kierownik szkoły mnie lubił. Ciągle mnie uczył liczyć. Tyle lat

Benia

No i co?

Romek

No co?

Benia

Po sześciu nie jest zero, a po siedmiu dwanaście.

Romek

No i co?

Benia

No nie jest.

Romek

Ale no i co?

Benia

No nie jest!

Romek

Ale ...

Benia

Co ale?

Romek

Godność mam. I uczucia mam obrażone.

Benia

Ksiądz nawet na kolędę nie przychodzi przez ciebie.

Romek

Nie ruszą cię. Póki ja, to nie ruszą. A potem to nie ręczę, no nie ręczę.

Benia

Dlaczego ty tak wszystkim marnujesz... ?

Romek

A co ty wiesz? Tu stało łóżko wtedy, a okno było tam, bo to był inny dom. Co ty wiesz? Nie masz pojęcia. On uczył mnie liczyć. Całą wiedzę osiągnąłem. Wszystko skapowałem. Wiesz jaki on miał łeb? Co tam wiesz? To geniusz był i ja przy nim pojąłem to i owo, właściwie wszystko, bo to był geniusz. Na świecie są geniusze i od nich wiadomo.. Stałem się...

Benia

Policz. Do dziesięciu.

Romek

A co ty wiesz? Co ty wiesz? To był geniusz... Póki jestem, to cię nie ruszą.

Benia

Do dziesięciu.

Romek

(Podskakuje niezdarne, próbuje tańczyć, ale nieadekwatnie do rytmu, który wyśpiewuje.)

Przy sianie była siwa kobyła. Życie minęło, kobyłę wciąło.

Raz, dwa trzy. Raz, dwa, trzy. Na świat już nie patrzy.

Przy sianie była... siwa, siwa, hmmm, no... kobyła. Życie, życie... cholera... życie... no... minęło, kobyłę wciąło.

Raz, dwa... siedem, trzy. Raz, sześć, trzy. Na świat już nie patrzy.

Przy sianie była siwa kobyła. Życie minęło, kobyłę wciąło.

Raz, dwa trzy. Raz, dwa, trzy. Na świat już nie patrzy.

Benia

Co się tak trzęsiesz?

Romek

Śpiewam.

Benia

Ale się trzęsiesz.

Romek

Tak drygam, podskakuję trochę.

Benia

Zimno ci?

Romek

Nie.

Benia

No jak nie? Ty nigdy nie wiesz, co się z tobą dzieje.

Romek

Takie ruchy robię, że wygląda, że mi zimno.

Benia

Może z głodu?

Romek

Co?

Benia

Zapominasz jeść.

Romek

Nie zapominam, przecież brzuch mam durzy.

Benia

No to ci zimno.

Romek

Mówię ci, że nie. Podśpiewuję i tańczę.

Benia

Może jednak coś byś zjadł. Jak dziecko. Jak dziecko. Lubię jak jesz. Ruszasz szczękami i czasami połykasz ładnie, nie wypada ci z buzi, nie ślinisz się. Lubię jak ładnie jesz. Resztkami zębów gryziesz i ćlamiesz tak. O, tak: ćlam, ćlam, ćlam. Ale jak się tato stara, to nie ślini, prawda? Jak się stara, to z buzi nie wypada i wtedy tak przyjemnie patrzeć, jak tacie te szczęki chodzą, jak przelyk chodzi, jak wchodzi jedzenie. Tylko tak tata musi trochę postarać się i jeszcze trochę. I am, za mamę, za tatę. I am. Może ci zrobię coś na ciepło? Odgrzeję ci kotleta. O! Kotleta! Lubię jak jesz mielonego, bo tak ci dobrze wtedy wchodzi i nie musisz tak resztkami zębów gryźć, rozejdzie ci się samo w buzi. Bez chleba, czy z chlebem. Ja tak lubię jak jesz.

Romek

Od malutkiej taka byłaś. Lubiłaś jak kury jadły, psy, indyki, króliki i jak ludzie jedli. Mogłaś godzinami patrzeć jak kura, pies albo człowiek je. Matka tego nie lubiła. Bo zawsze patrzyłaś jej na twarz jak jadła. Gapiłaś się na jej wargi, zęby. I zostało ci to. Zostało. W człowieku są takie rzeczy. Gapi się człowiek na coś i gapi. I wszystko. W tym coś musi być... Tak jak w kości ogonowej... Coś musi być, że człowiek, kura czy pies... je, rusza szczękami i łyka, łyka, nawet coś paskudnego, a łyknie, łyknie. Coś... Musi, no musi.. I , że się gapi. W tym też coś. Coś musi być. Tak jak w mojej kości ogonowej... Na bank coś... Ale co? Ty wiesz jak ona boli czasami? Dotknąć się nie mogę. Nawala tak, że oszaleć można, nie daje żyć czasami normalnie człowiekowi. Małpa musi mieć lżej. Nie? Nie boli tak pewnie? Nie?

Jak uważasz? No jak uważasz? No co ty myślisz o tym? No mów! Tak. Tak, tak. Co ty tam wiesz? Ja to miałem... Dawniej to... (*Po chwili namysłu. Jakby mówił coś od nowa, od początku.*) No? Póki jestem to... Tego... Nie ma takiej mowy. Nie ruszą.

Akt II

Scena I

Wchodzi Benia zmęczona, zdyszana do kuchni z zawiniętymi rękawami. Romek siedzi i pisze pozew. Rozłożone papiery i herbata w szklance na stole. Raczej nie słucha Beni. Zajęty sobą. Benia krząta się przy kuchni, zagląda do szafek, wyjmuje garnki, jakieś rondle.

Benia

Jak siedziałam na tym ostatnim, to myślałam, że go nie zarznę. Okrakiem jak zawsze, żeby mieć dostęp do szyi, ale myślałam, że się wyrwie i pójdzie z taką na pół urzniętą głową. Mogłam największego wziąć na początek, ale zostawiłam na koniec. Nie mieścił się do parnika, żeby go wyparzyć i oskubać, a te szyje sztywne, co się majtały przy nagich, wyparzonych, oskubanych ciałach kojarzyły mi się. Zawsze mi się kojarzą, aż musiałam potrzymać za tę szyję. Życie nie jest przyzwoite. Ani trochę. Ani razu. Nawet jak trzeba się pomodlić, zagłosować na jakąś partię albo złożyć przysięgę. Nie jest przyzwoite, bo się kojarzy. W żadnym momencie nie jest. (*Romek wstaje i chodzi zamysłony, coś mamrocze pod nosem, jakby próbował czegoś dociec.*) Tato! Nie chodź tak, nie mruż, bo mnie to wkurza. Ja mam swoje nerwy. Ja też mam swoje nerwy. Indyki już były wyparzone w parniku, oskubane i wypatroszone. Siedzieliśmy pod stodołą: ja, Bolek i Gienek. Lubię ich. Bardzo. Jednego i drugiego. To

dobrzy sąsiedzi, można na nich liczyć, jak im się coś da. Wystarczy coś dać i można liczyć. Czekaliśmy aż Tefil przyniesie coś do picia, coś co będzie wódką, a w najgorszym razie piwem. Czekałam aż Tefil przyniesie coś do picia i jedzenia, ale nie przychodził. Nie przychodził. Jezus nie przychodzi od 2000 lat. Ale wiedziałem, że Tefil przyjdzie. Do tamtego straciłem nadzieję, co do Tefila nie straciłam nigdy nadziei, bo był pijak i wszystko miał gdzieś na tym Bożym świecie, więc był dla mnie pewny. Na bank przyjdzie – to wiedziałam.

Romek

Nie stać cię. Nie stać cię. Za biedna jesteś. Ja nie byłem biedny, ale ty jesteś. O, zgasło.

(Przygasa światło.)

Benia

Ciemno.

Romek

I to jak. Tak ciemno, że lepiej się położyć.

Benia

Trzeba poczekać.

Romek

A czekaj sobie.

Benia

Po ciemku będziesz pisał?

Romek

Bo umrę i nie zdążę. To jest mój obowiązek obywatelski, bo staję w obronie tych, co mają obrażone uczucia. Moje są obrażone. I to jak. Wysoki Sądzie...

Benia

Przestań.

Romek

Masz coś innego do roboty po ciemku? Może masz? To powiedz. Nie mogę przecież pisać, to będę z głowy próbował. Z głowy.

Benia

Matka latała, bo nie było takiego drugiego. Zaznała, co zaznała, każda zazdrościła.

Romek

No umiałem dać rozkosz. Umiałem. I to jak. Natura. Wysoki Sądzie!

Benia

No proszę cię.

Romek

Wysoki Sądzie! Ja niżej podpisany, co jego rodzina od siedmiu pokoleń mieszkała w jednej wsi, piszę pozew, bo czara się przelała i przelewa bez końca. Nie ma już o czym mówić przed piwem ani po piwie. Ludzie, którzy nie wierzą i którzy wierzą, spadają w dół, pod ziemię, bo w tamtym kierunku jest przyciągnięcie ziemskie. Prawa fizyki. Trach. Trach. I prawa fizyki. Moje uczucia zostały obrażone. Chcę odszkodowanie, zadość - uczynienie za obrazę moich uczuć. Obrażają mnie historie o stworzeniu człowieka i zapłodnieniu słowem zamiast ciałem (Sprawa m. in. Faraonów), czy duchem żywą kobietę (Sprawa m. in. Faraonów), co na jedno wychodzi. Mogłem wytrzymać jeszcze ze dwa dni, ale to było za dużo, jak na mnie, żebym wytrzymał jeszcze ze dwa dni. Nigdy nie wytrzymuję więcej, niż do momentu, kiedy już nie mogę. Wysoki sądzie, to naprawdę wstyd, że żywy i martwy jest zrobiony z tego samego materiału. I myślę, że sprawą duszy nie załatamy tego problemu. Próby łatania mnie obrażają. To znaczy nie mnie, tylko moje uczucia. A co ja mam o tym myśleć na przykład, że nie zostali ostrzeżeni rodzice dzieci do lat dwóch, których wymordował Herod, dlaczego we śnie ktoś ostrzegł ojca tylko jednego z nich, żeby zdążył uciec? Co ja mam o tym myśleć? Czy te dzieci zabite przez Heroda oddały życie za to jedno dziecko? Zbawiły więc tego jednego człowieka? Chyba że

Twoją wolą Wysoki Sądzie jest naprawdę właśnie to, żeby to uznać. I to abym myślał zgodnie z głoszonymi prawdami, których nie umiem i nie mogę przyjąć, bo kaleczą i ranią mi serce. Można obrażać tylko uczucia religijne, ideowe, narodowe? To ja mówię, że można obrazić też uczucia niereligijne, nieideowe i nienarodowe. Proszę wybaczyć, jeśli myślę sądy, nie znam się na waszych rozróżnieniach, sąd to sąd. Piszę pozew, bo czuję się całkowicie obrażony przez brak lojalności praw fizyki wobec stworzenia fizycznego, jakim ja jestem, między innymi. Wobec kogo są lojalne te prawa? Chyba nie wobec tego, co przypadkiem idzie po drodze, a tu nagle ziemia przyciąga złamaną przez wiatr i zabija poprzez uderzenie w głowę (Patrz przypadek Piotrusia.). Kto tu jest winny? A Wandzia, co w jeziorze utonęła? Nie ma winnego? Ktoś te prawa fizyki ma w łapie, ktoś to trzyma za mordę. Jeśli rząd, albo jakaś władza innej maści, to znaczy, że mamy totalitaryzm. Władza nad prawami fizyki powinna być wybrana demokratycznie. Prawa fizyki powinny być własnością ludu. Albo chociaż czegoś podobnego do ludu. Obojętnie jakiej rasy i wyznania ale nich to będzie lud. No inaczej co to za prawa, takie prawa, co ta raz w łeb, raz brzuch, za burtę wyrzuca, podstawia kamień pod nogę, za bardzo dmuchną wiatrem i trach, nie ma człowieka. Mnie to się nie podoba. Ja nawet powiem, że się nie zgadzam. Uważam, że Bóg też powinien być wybrany demokratycznie, a nie na drodze wojen i konfliktów, knowań. Prawda też powinna być wybrana demokratycznie. Prawde trzeba przegłosować, a nie udowodnić. Co to za prawda, którą udowodnią? Liczy się ta wybrana demokratycznie, bo prawda to dyktatura większości. Ja może do szczęścia nie umiem, ale swoje wiem, bo nauczyciela miałem geniusza. Już córce mówiłem, że swoje wiem Wysoki Sądzie. Niewiele mi zostało, ciągle zapominam, co mi jest, ale niedużo mi zostało, więc mogę powiedzieć co chcę. Miałem kiedyś znajomego Czecha, co mówił: *ja sem niczego nie bojem, bo ja mam rakowinu*. Wysoki Sądzie, proszę wziąć pod uwagę, że ja jestem istota myśląca, tak samo jak wszystkie podobne do mnie istoty, powinienem mieć godność i oczekiwać szacunku. Ale prawa fizyki nie pozwalają. Miałem takie gnicie w nodze kiedyś, brzydki jestem i w ogóle. To obraża moje uczucia i moje poczucie estetyki, bo ja lubię piękno i miłość, to nie wiem skąd to gnicie. Wysoki Sądzie, to ciągle zaczyna się tam, w biednym domu mojej ciotki. Ona tam ciągle jest i ten stary jej mąż, co nigdy nie narzeka, bo jest mądrzejszy. To

zawsze zaczyna się w pokoju, gdzie jest zapach przepoconych poduszek na których sypia umierająca babcia. Dobrze dogrzany jeden pokój zimą. To naprawę wystarczy wysoki sędzie, żeby zjeść kotleta, wypić wódkę, żeby powiesić obraz święty, żeby czcić władzę, a na drugim miejscu Bogów. Bo taka jest zawsze kolejność. Ludzie się boją miny księdza, biskupa, naczelnika, wojewody, ale nie miny Stwórcy. Wysoki sędzie, szczęścia mi nie trzeba, niech nikt nie wtyka mi tego jak towaru, którego nie ma gdzie opchnąć, bo nie ma chętnego, żeby zapłacił. Każdy chce za darmo. Zawsze będą chętni na wódkę i dziewczuchy, podróże zagraniczne i salony piękności płatne, ale nie na szczęście, bo zwodzi. Wysoki Sędzie, sprawę trzeba postawić jasno. Zostałem niedopuszczony. Jakoś mnie nie dopuszczono do tego, żebym umiał policzyć do dwudziestu i tym najbardziej obrażono moje uczucia. Ale ja swoje wiem. Ja swoje wiem.

Benia

Bredzisz.

Romek

I za każdym razem jestem obrażony, obrażają moje uczucia, ja nie wierzę w nic i obrażają moje uczucia ci co głoszą, że wierzą. Komunizm, kapitalizm, socjalizm, demokracja, sprawiedliwość, zemsta, co tam jeszcze, co tam? Mało? Co tam jeszcze?

Benia

Światło jest.

Romek

Światło. Światło.

Benia

Za tydzień znowu niedziela i znowu przyjdą

Romek

I wyjdą.

Benia

Przecież cię schowałam. Dlaczego oni się obrażają?

Romek

Bo...

Benia

Tato.

Romek

Tato, tato. Tylko tato i tato.

Benia

Nie dręcz mnie.

Romek

Nie dręcz. To nie ja.

Benia

Co nie ty? Ty.

Romek

Mówię, że nie ja.

Benia

Ktoś musi. No ktoś mnie dręczy, bo jestem udręczona.

Romek

No mówię, że nie ja.

Benia

Po co ja żyję?

Romek

A ja?

Benia

Muszę cię oddać. Może wtedy znajdę sobie chłopaka. Będę wreszcie miała chłopaka i wiesz, te rzeczy, wszystko wtedy wchodzi w grę.

Romek

Jakiego chłopaka? Po co ci chłopak?

Benia

Bo jestem kobieta. I muszę się podobać, no wiesz, kobieta to musi się podobać i mieć chłopaka, musi być zgrabna i pociągająca. Inaczej to nie kobieta. Tato, no przecież wiesz.

Romek

Ty coś bredzisz. Nie każda musi być. Jedna jest druga nie. Musi być taka i taka.

Benia

Po co ? Nie może być po równo?

Romek

A ja wiem po co? Jak mnie oddasz, to już całkiem. A póki jestem, to cię nie ruszą. Nie ma takiej mowy. A jak oddasz, to całkiem...

Benia

Co całkiem?

Romek

No całkiem. Co ci będę mówił. Masz swoje lata. To wiesz.

Benia

Ale tato..

Romek

A nie mów mi tego. Co ty mi mówisz?

Benia

No ja ...

Romek

Ale daj spokój. Nie mów, tego nie mów.

Benia

Czy ja jestem kaleka?

Romek

A kto tak mówi?

Benia

No mówią.

Romek

Ale kto?

Benia

No przecież ... Że po tobie.

Romek

Przestań.

Benia

To widać.

Romek

A co ty wiesz? Nie masz pojęcia. Ja to swoje przeżyłem, to wiem.

Benia

Miałam przecież plany i on przychodził, mogłam mieć urodę. Po co ty tato...? Po co ty się rozmnażałeś? To jest jakieś... Niesmaczne. No popatrz na mnie. Jak mogłeś?

Romek

A co mogłem? Co ja wiedziałem? Co? Ja stwarzałem? Ja robiłem plan? Co ja mogłem? To tylko częściowo moja robota. Ja tylko tak dodatkowo. To nie moja robota. Dziewczyno! Co ty mówisz?

Benia

Oni znowu przyjdą.

Romek

Zrobimy tak. Albo nie. Może inaczej.

Benia

Jak?

Romek

Tak.

Benia

Jak?

Romek

Ja wiem, co mówię. Miałem nauczyciela geniusza.

Benia

Ale jak?

Romek

Ja wiem, co mówię.

Benia

Co ja zrobię?

Romek

Ja wiem, co mówię.

Benia

Przecież ja też mogłam mieć. Nawet jego mogłam, ale wszyscy mówią, że po tobie to się nie da. I w ogóle. Taka nie do wzięcia.

Romek

Ja to wiesz... Zresztą co ci będę mówił. Co ty tam wiesz? Jestem obrażony. I moje wszystkie uczucia są obrażone. Zrobimy to tak... Póki ja jestem, to cię nie ruszą i będzie dalej jakoś szło.

Benia

Jak?

Romek

Póki jestem...

Benia

Może coś zjesz?

\

Romek

Ja prawie wcale nie jem.

Benia

A wyglądasz, jakbyś jadł dużo.

Romek

Ja puchnę.

Benia

No nie wiem.

Roem

Mówię ci, że puchnę. To jeden ze złych objawów.

Benia

Jakich objawów?

Romek

No objawów. Co się czepiasz? Wystarczy w lustro w szafie spojrzeć.

Benia

Przecież przychodził. I miałam takie cudownie wrażenie, że to tak mi wyszło, jak nikomu. Ciebie to obchodzi? Ja czasami cierpię. To znaczy już nie, bo mi przeszło. A teraz to właściwie najczęściej siedzę. Siedzę, gapię się, pusto mam w głowie. Pusta lala. Nic mi się nie chce, gapię się w ten obrazek za oknem albo najem się. Ostatnio tak się najadłam, że musiałam trzy razy iść, żeby ze mnie wyszło. Za dużo. Jakbym może dzieci chowała, to inaczej. O Jezus, ale co? Miałabym jeszcze dzieci mieć? Z taką pustynią w głowie? I dalej to po tobie ciągnąć? Ja wiele razy myślałam, co miałabym do powiedzenia takim dzieciom albo mężowi. Ja nie ma im nic do powiedzenia, nic, zupełnie nic. No powiedz tato, co można powiedzieć dzieciakowi? Co?

Romek

Bo ja wiem?

Benia

No, też tak myślę. Jeden z drugim gada i nic to nie daje. Co tu mówić?

Romek

Jeść, spać, siku, odwal się, zostaw mnie, daj spokój.

Benia

No widzisz. Nie ma co. Co z dachem?

Romek

Nie wejdem. Mówiłem ci już. Czas mnie goni, a pozew leży.

Benia

Mówiłeś, że wejdiesz, że naprawisz.

Romek

Nic nie naprawię. Ja się boję dachów. Nie naprawię.

Benia

Mówiłeś, że potrafisz, że naprawisz.

Romek

Nic takiego nie mówiłem. Nie da się. Nie umiem. Nie wejść. Skąd ci to przyszło do głowy?

Benia

Mówiłeś.

Romek

Nie.

Benia

Mówiłeś. Dobrze pamiętam. Dlaczego mnie oszukujesz? Oszukujesz mnie!

Romek

Daj spokój.

Benia

Zawsze oszukiwałeś mnie i siostrę, nie dotrzymywałeś nigdy słowa. Oszust.

Romek

Ty nie wiesz co mówisz. Ja wiem swoje. A ty nie wiesz. Ja wiem, a ty nie. I koniec. I dobra już.

Benia

Oszukujesz moją ukochaną siostrę.

Romek

Z życia to się trzeba cieszyć.

Benia

Jak mogłeś?

Romek

To jest sprawa... Bo inaczej nie zdążę.

Benia

Może jeszcze się uda. Tak, nic nie jest jeszcze stracone.

Romek

Nie dasz rady. Nie zarabiasz. Moja renta nie wystarczy.

Benia

Oddam cię i wszystko będzie dobrze.

Roemk

To zrobimy tak... Zrobimy tak...

Benia

Najbardziej to lubię te jałowe przedpołudnia po śniadaniu, kiedy wszystko jest jeszcze bez sensu... Jakoś tak pięknie... Siedzę najedzona, mam kawę gorącą na stole w tej starej filiżance, którą matka przywiozła ze swojego bogatego, rodzinnego domu. Czy ten dom był naprawdę bogaty? Ojciec naczelnik. Czy ty pamiętasz swojego teścia? Jak on cię traktował? A jak mógł traktować? O co ja pytam? Dobrze, że cię nie zabił za to, że mu córkę zniszczyłeś. Miała takich narzeczonych. I ciebie musiała. Na zdjęciach z młodości jest taka ładna. Tyle zmarnowanej urody. Takie piękno i tak się zmarnowało. Szkoda. Warto być piękną, ale tak się dać omamić. I czasami w takie przedpołudnia marzę. A marzenia to przychodzą do mnie jedno po drugim. Najbardziej lubię marzyć, że jestem ładniejsza, trochę albo o tym, że ...

Romek

To słuchaj. Zrobimy tak.

Benia

Ale co zrobimy?

Romek

Ale słuchaj.

Benia

No słucham.

Romek

Przerywasz.

Benia

No słucham.

Romek

I zrobimy tak... Pamiętasz? Łóżko nauczyciela stało przy piecu, bo lubił, żeby było ciepło. W łóżku spała z nim żona. Jak żony nie było, spał tam mały Szymek. Nauczyciel uczył go pacierza. Pamiętasz? Nie pamiętasz. O Jezu, jak masz pamiętać? Nie było cię. Przecież ciebie nie było i nie było. Nie było cię. I tam kiedyś stało łóżko kantora, co założył niemiecką szkołę, a ciebie nie było. To ja ci tego nie wytłumaczę. No nie ma jak. Przecież ty nic nie wiesz, to jak ja ci wytłumaczę? Trzy, dwa, siedem, pięć, jeden, dwanaście, zero.
(Podśpiewuje)

Co tu jest? Co tu jest?

Człowiek, kura świnia, pies.

Jest jak trzeba, jest jak trzeba,
bo nie będzie nawet drzewa.

Benia

Teraz?

Romek

Jak byłaś mała, to lubiłaś moje przyśpiewki.

Benia

Tak mówiłam, żeby ci przykro nie było. Przecież wszyscy wiedzieli, jaki ty... Nie dało się dogadać.

Romek

Jedzie drogą fura, fura,
A nad głową chmura, chmura.
Będzie padać, będzie lać.
Nie ma z czego tu się śmiać.
A ja tak nie daję rady
Muszę znaleźć ulgę w tym.
Może jeszcze się przytrafi
Rym, Cym, Cym, Rym, Cym, Cym.

Scena II

Do kuchni wchodzi siostra, szwagier i matka.

Matka

Jest tu ktoś? Bo jak nie ma, to...

Szwagier

Czuć wilgocia. I zimno.

Siostra

Dom się marnuje.

Matka

Ten zapach.

Szwagier

Jakby stęchlizna

Siostra

Mówiłam, żeby wcześniej przyjść. Jak się mnie nie słucha to tak jest.

Szwagier

Kochanie, spokojnie, proszę cię, nie denerwuj się.

Siostra

Benia! Gdzie jesteś?!

Matka

I nieposprzątane. Jak ona chce być matką i żoną? Jak ona chce? Jak śmie? Przecież w życiu nie można tak, żeby... I te indyki na stole. Patroszyła? Tu? Nie dopuszczę do tego, to niemożliwe. Po moim trupie.

Siostra

Tu jest jak w slumsach. Tu śmierdzi.

Szwagier

To nie do uwierzenia. Jak w to uwierzyć? Jak można... Taki dom.

Siostra

Ja mam dosyć. Ja mam już dosyć. Ile można znosić?

Matka

Benia !

Szwagier

Szwagierko !

Siostra

Benia! Gdzie jesteś?!

Skrzypią drzwi od szafy. Benia powoli wychodzi z szafy.

Benia

Tu.

Szwagier

Tu?

Benia

No tu.

Siostra

No chodź. Nie bój się.

Szwagier

Na chodź tu.

Siostra

(Traktuje ją jak psa.)

No, no. Spokojnie. Chodź do mnie. No, no. Już, już. Spokojnie. Chodź. Jaka ty biedna. Jaka biedna siostrzyczka.

Szwagier

Trochę tak zabiedziłaś się.

Siostra

Wstań, nie można tak. Trzeba godnie wszystko znosić, godnie, trzeba być wyprostowanym. odważnym. Nie na kolanach, nie na kolanach. No, no już, już.

Benia trzyma w ręku zmięty list.

Szwagier

A co tam masz?

Benia

List.

Siostra

Jaki list?

Benia

To znaczy taki dokument, papier. Pismo.

Siostra

Jakie pismo?

Benia

Pismo.

Siostra

Daj mi.

Szwagier

No daj siostrze, daj.

Benia daje list. Siostra rozwija i czyta.

Siostra

Jak to? (*Do męża.*) Widziałeś?

Szwagier

No nie. Widziała mama? Widziała mama , co ona zrobiła?

Siostra

Mówiłam, żeby go oddać. Mówiłam. Ale nie chciała. Chora miłość. Chora. I to do takiego. Tyle zmarnowanych uczuć i jeszcze to jedno. Jak mogłaś go nie oddać. Takiego.

Matka

I kto teraz będzie płacił?

Siostra

Ja nie.

Szwagier

Jak mogłaś Beniu? Nie spłacaliście rat?

Benia

Ja zapomniałam. No nie wiem. Jakoś tak wyszło.

Siostra

Jak wyszło?

Benia

No nie wiem. Nie jestem winna, przecież nie jestem winna.

Siostra

Wejdzie komornik.

Szwagier

(*Do Beni.*) Ile masz pieniędzy?

Benia

Nic nie mam.

Szwagier

Jak to nic ? Nie odkładałaś z jego renty?

Benia

Nie wystarczało. Jeszcze dobrze, że kury i indyki były. A co wyhodowałam, to braliście też, przyjeżdżałeś po mięso. (*Wstaje i zaczyna być zadziorna.*)

Szwagier

Ale jak zapłacisz, przecież komornik wejdzie?

Matka

No jak?

Siostra

Dlaczego ta noga taka droga?

Szwagier

Odsetki. Czytać nie umiesz?

Siostra

Tyle? Przecież za to można kupić...

Benia

Zaraz po śmierci odkręciłam nogę. Ale widocznie jakoś tak zostawiłam, że jak z pogrzebowego ubierali, to założyli protezę, żeby było ładniej. Ale mówili, że zwykle drewno wsadzą. Nie chciało im się szukać drewna. Widać uważali, że łatwo mnie oszukać. Muszę na taką wyglądać. Jak wróciłam z pogrzebu to szukałam, ale nie mogłam znaleźć. Położyłam na stole, byłam pewna. Ale jak wróciłam z pogrzebu, to zobaczyłam, że nie ma i wtedy zaczęłam szukać, wszystko mi się mąciło, bo bardzo przeżyłam śmierć ojca, mimo wszystko przeżyłam, bo zżyłam się z nim jednak, ja byłam z nim przez tyle lat dzień i noc właściwie. To nawet z psem się człowiek żyje. Co tam z psem. Kura też i indyki, a przecież muszę im potem łeb urznąć. Szukałam po całym domu, ale nie byłam już pewna, gdzie położyłam. Nie wiem jak to się stało. Chciałam... Ci z pogrzebowego musieli... Miałam do nich iść, dzwonić Ale on już był zakopany. To jak miałam? Jak?

Siostra

Myśleć trzeba.

Szwagier

Musisz się z tym jakoś uporać, bo komornik wejdzie na dom.

Siostra

Nie można na to pozwolić. W żadnym wypadku.

Matka

Jak mogłaś Beniu ? Ty o nikim nie myślisz. Gdzie twoje serce? Tego cię uczyłam? Ty się nigdy nie dałaś wychować. Nie ma co, wrodziłaś się. Ale na szczęście jedno... Jedno na szczęście. Nie skrzywdzisz żadnego dziecka przynajmniej, dobre i to, że ci się nie trafiło, że nie rodziłaś... Jest jednak jakaś sprawiedliwość. Jednak opatrność Boża czuwa i nie dopuszcza do takich rzeczy. Może zostanie zahamowany ten nieszczęsny...

Szwagier

Ja nie mam zamiaru do tego dokładać.

Benia

Mogliście przyjść na pogrzeb.

Matka

No wiesz?

Siostra

Ksiądz nie chciał wpuścić do kościoła, a my mieliśmy? Jakby to wyglądało? Że my co? Bez godności? Bez zasad? Bez moralności? Jak zwierzęta?

Szwagier

Nazwisko ma się jedno. Przez całe życie.

Siostra

Mogłaś go oddać.

Benia

Ale mogliście przyjść. To był już tylko trup. Myślałam, że trupa jakoś bardziej się chce widzieć, że już warto wtedy na niego popatrzeć, myślałam, że trup się nadaje, że przyjdziecie, będzie patrzeć, potem na cmentarzu popatrzycie, jak trumna schodzi, jak zakopują, przyklepują? Przecież trupa, i to jeszcze takiego, dobrze jest zobaczyć, to już nie to samo co było. Taki trup to już zupełnie inna rzecz, to jest pewna sprawa, ważna może nawet, to już jest coś, to jakby radość, że już trup. Bo przedtem to rozumiem, do dwudziestu nie umiał... To rozumiem. Ale trup nie liczy, już nie ma tak. Przecież trup nie liczy. Mamo, proszę cię, spójrz na mnie, przecież trup nie liczy...

Siostra

Co ona? Co ona?

Szwagier

Jak to?

Siostra

Co my? Bez zasad? Bez moralności? Co my?

Matka

Trzeba coś zrobić. W takiej sytuacji zawsze coś się robi. To nie może być tak...

Siostra

Może ją oddamy.

Szwagier

O właśnie. Może ją gdzieś wezmą.

Benia

Gdzie?

Matka

No może.

Siostra

Tylko koszty będą.

Szwagier

Duże koszty. Nie opłaca się.

Matka

A może niech hoduje te kury i indyki, może też świniaka z jednego. Tylko tak z daleka od nas, tam gdzieś w tych oborach. Da sobie radę.

Siostra

I będzie dla nas sprzątać, zmywać, prać, prasować, małe naprawy.

Szwagier

I może gotować. Będę miał czas na rozwój. Będę się rozwijał, bo...

Siostra

Bo co? przy mnie nie możesz? Co ci przeszkadza?

Szwagier

Może też po zakupy robić.

Matka

Nie musi nigdzie wychodzić. Wystarczy, żeby tu robiła co trzeba. A my po woli jakoś spłacimy tę nogę.

Szwagier

A teraz idź.

Siostra

Tak. Idź. Może będziesz miała w letniej kuchni... tam jest piecyk i stara wersalka. Tam idź. A my się zastanowimy jak to wszystko... Trzeba jakoś to ogarnąć, wyprowadzić na prostą.

Matka

Trzeba będzie zrobić mały remont.

Szwagier

Koniecznienie mam. Oni tak to zapuścili.

Matka

Może da się to wszystko jeszcze jakoś... Może będzie można uratować tę całą sytuację.

Siostra

Ja jestem silna. Czuję w sobie siłę. Nie wiem skąd, ale mam tyle siły, żeby ...

Szwagier

Idź już Beniu. No, idź. Tylko napal tam sobie, bo będziesz miała zimno. A za dwie godzinki przyjdź, to powiemy ci wszystko, co i jak. Widzisz? Uratowaliśmy sytuację.

Siostra

Będzie dobrze Beniu. Idź, idź. Będzie dobrze. Już się nie martw. Tu powiesimy obrazki (*Do męża*) wzięłaś obrazki?

(Benia wychodzi.)

Szwagier

W samochodzie.

Siostra

To idź do samochodu. (*Szwagier wychodzi.*) Ten stół tu postawimy i kupimy nowy telewizor. Na razie trzeba przestawić wersalkę i wszystko dokładnie wyczyścić, bo jeszcze czuć. Ten okropny zapach.

Matka

Cuchnie. Po prostu cuchnie.

Siostra

Benia wszystko posprząta. Chodź mammo, przestawimy, zanim przyjdzie z obrazkami.

Siostra

Śmierdzi z tej szafy. A jaka podłoga brudna.

Matka

Zmienimy podłogę i wytynkujemy na nowo ściany.

Siostra

Ile tu roboty. Na razie powiesimy obrazki i już będzie ładniej.

Matka

I trzeba tylko tę Benię krótko trzymać.

Siostra

No trzeba.

Matka

Może coś z niej jeszcze będzie.

Siostra

Tylko krótko. Krótko trzeba.

Wchodzi Szwagier z obrazkami i zaczynają przymierzać na ścianach. Są zadowoleni. Siostra włącza radio i tańczy z mężem. Matka siada w fotelu skalda ręce i ma rozanieloną minę.

Matka

Jak cudownie. Pięknie. Wspaniale. Jak w rajku.